POLSKA WALCZĄCA

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCZYŹNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE THREEPENCE (in U.S.A. and Canada 5c.)

Wychodzi co tydzień — ***Dnia 20-go lipca 1946 r*** — **Rok VIII. Nr. 29**

POLONIA AMERYKAŃSKA ORĘDUJE NIEPODLEGŁOŚCI

Wywiad z generałem Borem po jego podróży do Stanów Zjednoczonych

W czasie minionej wojny między żołnierzem polskim a Polonią amerykańską nawiązały się najserdeczniejsze stosunki. W ciężkich dla nas chwilach na obczyźnie świadomość, że to olbrzymie skupisko ludzi czuje i myśli tak jak my, było zawsze dla nas pociechą i bodźcem do dalszej walki. Każde odważne postawienie sprawy polskiej, każdy głos Polonii w obronie Polski — odbijał się głośnym echem w sercach żołnierzy Polski Walczącej.

Dlatego też wiadomość o wizycie generała Bora-Komorowskiego w Stanach Zjednoczonych, na zaproszenie tamtejszej Polonii, żywo zainteresowała żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie. Zainteresowanie to zabarwione zostało także uczuciem dumy i nadziei, że ten, który jest rzecznikiem i wyrazem naszych walk i ideałów będzie mógł z jednej strony złożyć rodakom za Oceanem jakby raport z naszych dotychczasowych osiągnięć oraz równocześnie poinformować ich o stanie sprawy polskiej i powiedzieć Polonii, jak bardzo żołnierze liczą na nią w dalszej walce o Polskę niepodległą i prawdziwie demokratyczną.

Przekazując czytelnikom „Polski Walczącej" wrażenia generała Bora-Komorowskiego z wizyty amerykańskiej, wyrażamy radość, że nasze żołnierskie pismo będzie miało znów okazję stania się pomostem, łączącym żołnierzy polskich z Polakami w Ameryce.

* * *

Z DWU TYGODNI — SIEDEM

W pierwszym postawionym pytaniu wyrażamy naszą ciekawość, z czyjej inicjatywy powstał projekt wyjazdu Generała do Stanów Zjednoczonych ?

— Do Stanów Zjednoczonych — odpowiada gen. Bór — udałem się na zaproszenie Zjednoczenia Narodowego Polskiego, którego prezesem jest mecenas Karol Rozmarek, piastujący równocześnie stanowisko prezesa Kongresu Polonii, obejmującego prawie wszystkich Amerykanów pochodzenia polskiego. Dzięki też staraniom prezesa Rozmarka zostały pokonane wszelkie trudności, związane z przyjazdem.

— W tym roku Polonii zależało specjalnie na urządzeniu jak najwspanialej tradycyjnych uroczystości trzeciomajowych w Chicago, wobec rozpisania przez Kongres Polonii zbiórki 1 miliona dolarów na skuteczne podjęcie walki politycznej o przywrócenie Polsce, należnej jej wolności i niepodległości. Chodziło o wykazanie siły organizacyjnej Polonii i spopularyzowanie akcji zbiórki miliona dolarów.

— Początkowo pobyt mój przewidywany był na dwa tygodnie. Gdy jednak przybyłem do Stanów otrzymałem tyle zaproszeń, że wizyta moja przedłużyła się — do siedmiu tygodni. Codziennie napływały dziesiątki telegramów, zapraszających do odwiedzenia poszczególnych ośrodków Polonii. Przybywali delegaci z najdalszych zakątków Stanów, domagając się przyjazdu. Niejednokrotnie uciekano się nawet do podstępów — mówi Generał uśmiechając się. — I tak na przykład zdarzyło się parę razy, że przywożono mnie na zebrania, które nie były w programie i o których przygotowaniu wcale nie wiedziałem.

W SŁUŻBIE PRAWDY O POLSCE I JEJ ŻOŁNIERZU

— Co Pan Generał postawił sobie za cel podróży ?

— Celem moim było mówić prawdę o tym, co przeżyłem, widziałem i czego dziś jestem świadkiem. Jestem żołnierzem, nie politykiem i przemawiałem jako żołnierz. Byłem w Ameryce nie dla robienia propagandy, ale pragnąłem zapoznać Polonię z wkładem Polski i jej żołnierzy przez lata wojny dla wspólnej sprawy Sprzymierzonych oraz z obecnym stanem spraw polskich. Ode mnie Polonia domagała się prawdy. Nie taiłem jej przed nikim.

— Gdzie był Pan Generał ?

— Na to pytanie trudno odpowiedzieć w paru słowach ; byłem w tylu skupiskach Polonii, że trudno je wszystkie wymienić, a nie chciałbym, by jakieś opuszczenie wywołało mylne wrażenie niepamięci.

Proszę więc o wymienienie największych ośrodków. Były to : Chicago, Milwaukee, Pittsburg, Detroit, Nowy Jork, Filadelfia, Boston oraz Waszyngton.

Z kolei zapytuję o przebieg uroczystości w Chicago.

W CHICAGO

— Obchód trzeciomajowy w Chicago odbywał się w Humboldt Parku, dokąd ściągnęły olbrzymie tłumy z najbliższych i dalszych okolic Chicago oraz delegacje Polonii z najdalszych nawet ośrodków. Razem było ponad 200 tysięcy ludzi. Gdy zajęliśmy miejsca na trybunie ruszył imponujący pochód różnych organizacyj ze sztandarami i orkiestrami, dziewcząt w strojach krakowskich, defilując przez przeszło godzinę i wzbudzając entuzjazm wśród Polonii, a podziw nad zwartością i siłą organizacyjną wśród przedstawicieli władz amerykańskich i prasy. Ta manifestacja siły Polonii była może punktem zwrotnym w ocenie jej zwartości przez władze amerykańskie z jednej strony, a jakby przebudzeniem i przeczuciem własnej siły i możliwości z drugiej strony. Wyraz temu dały wygłoszone przemówienia, w których domagano się w mocnych słowach przywrócenia Polsce należnej jej wolności.

— Po przemówieniach tych zabrałem głos. Mówiłem o walce narodu polskiego pod okupacją niemiecką, o polskim Państwie Podziemnym i Armii Krajowej. Przedstawiłem tło wybuchu Powstania Warszawskiego i jego przebieg ; naświetliłem stosunek Sowietów do powstania, popierając moje twierdzenia szeregiem faktów, dat i cyfr. Dalej mówiłem o stosunku Rosji do żołnierzy A.K., o aresztowaniach, deportacjach i obecnym stanie na ziemiach polskich. Z kolei przedstawiłem obszernie walki i osiągnięcia Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie. W końcu tłumaczyłem, dlaczego 200 tysięcy żołnierzy polskich na obczyźnie oraz dziesiątki tysięcy b. jeńców wojennych 1939 roku i Armii Krajowej, których nie dopuszczono do szeregów Polskich Sił Zbrojnych, jak również szerokie rzesze uchodźców i zesłańców — odmawiają dzisiaj powrotu do Kraju.

W NOWYM YORKU

— A jak było w Nowym Jorku ?

— Pobyt mój w tym mieście zorganizował komitet z prezesem Nurkiewiczem na czele i nadano mu szeroki rozgłos. Na lotnisku, gdzie lądowaliśmy wywieszona została na maszcie flaga polska. W drodze do miasta i przez cały czas pobytu w Nowym Jorku eskortowani byliśmy przez oddział policji na motocyklach, przybranych odświętnie chorągiewkami amerykańskimi i polskimi, który wyciem syren wstrzymywał ruch uliczny przy przejeździe naszych samochodów.

— Pierwszym oficjalnym przyjęciem było przyjęcie u mera miasta w City Hall, po którym odbył się lunch, na który zaproszono ponad sto osób. W czasie tego lunchu wzniesiono tylko dwa toasty. Jeden na cześć Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Władysława Raczkiewicza — przez przedstawiciela miasta, a drugi przeze mnie — na cześć Prezydenta Stanów Zjednoczonych. Przemawiali również ks. kardynał Spellman i przedstawiciel UNO przeciw czemu protestował potem p. Gromyko. Nawiasem dodam, że p. Gromyko przez swój protest przysporzył mi wiele popularności w opinii amerykańskiej.

— Tego samego dnia po południu odbył się wielki meeting w Zbrojowni, na którym przemawiali m.in. prezes Nurkiewicz, prezes Wazeter i p. Rozmarkowa. Również w czasie tej manifestacji transmitowano przez telefon mowę republikańskiego kandydata na stanowisko prezydenta Stanów Zjednoczonych, gubernatora Deweya, która stanowi mocny i ważny głos w sprawie polskiej. Na zakończenie było znów moje przemówienie.

— W czasie pobytu w N. Jorku — opowiada dalej Generał — od rana do późnego wieczora przez kilka dni przyjmowałem delegacje polskie i amerykańskie, po kilkaset osób dziennie, odbywałem konferencje prasowe, składałem wizyty, przeprowadzałem rozmowy z wieloma wybitnymi przedstawicielami społeczeństwa tamtejszego. Znana publicystka p. Dorothy Thompson podejmowała mnie na specjalnym przyjęciu, na którym zetknąłem się z najwybitniejszymi dziennikarzami, pisarzami politycznymi, komentatorami radiowymi różnych odcieni politycznych. Zadawano mi wiele aktualnych pytań, na które odpowiadałem.

AKCJA POLITYCZNA POLONII

— W tym czasie, kiedy bawiłem w Stanach, Kongres Polonii wystąpił też z notą skierowaną do sekretarza stanu Byrnesa. W nocie tej stwierdzono, że decyzje jałtańskie powzięte bez wiedzy i zgody narodu amerykańskiego i Kongresu nie mogą obowiązywać Ameryki. Równocześnie St. Zjednoczone są zwolnione od jakichkolwiek zobowiązań prawnych i moralnych, ponieważ Związek Sowiecki nie wykonał postanowień Jałty. W dalszym ciągu nota ta domagała się, aby rząd Stanów Zjednoczonych wziął pod uwagę cofnięcie uznania Ameryki dla marionetkowanego rządu warszawskiego z powodu niedotrzymywania warunków, na podstawie których został on uznany oraz, aby rząd Stanów Zjednoczonych zażądał wycofania wojsk sowieckich i tajnej policji z Polski.

— Równocześnie Kongres Polonii zwraca się do swego rządu, by wpłynął na rząd brytyjski w kierunku zawieszenia projektowanej demobilizacji Polskich Sił Zbrojnych do chwili, gdy warunki umożliwią żołnierzom polskim powrót do wolnej i demokratycznej Polski. Gdyby W. Brytania wykonała demobilizację, żołnierze polscy powinni znaleźć tymczasową przystań w Stanach Zjednoczonych.

— Nota kończy się stwierdzeniem, że żaden naród, choćby największy, nie może być zwolniony od poszanowania istotnych praw moralnych.

— Drugi raz byłem w Nowym Jorku w drodze powrotnej z Waszyngtonu. Wtedy to byłem obecny na nabożeństwie odprawionym przez ks. kardynała Spellmana w Katedrze na intencję Polski.

Specjalnie powołany przez niego kaznodzieja powitał mnie po polsku z ambony. Również w czasie tego pobytu złożyłem wizytę biskupowi ewangelickiemu.

AMERYKAŃSKA I OFICJALNA STRONA WIZYTY

— Widzę z tego, co Pan Generał powiedział, że równocześnie dostałem właściwie odpowiedź na moje następne pytanie, które chciałem postawić — mianowicie, jak odnosiły się do Pana Generała władze amerykańskie i tamtejsze społeczeństwo. Z przebiegu pobytu Pana Generała w Nowym Jorku wynika, że Pan Generał był traktowany przez władze stanowe jako gość oficjalny, Wódz Naczelny i to w dodatku z wielką serdecznością.

— W Waszyngtonie — dodaje jeszcze generał Bór — złożyłem wizytę w parlamencie Speakerowi, po czym byłem na obiedzie z kilkudziesięciu kongresmenami i senatorami, dalej złożyłem również wizytę generałowi Eisenhowerowi. W Albany, w Capitolu urządził dla mnie wielkie przyjęcie gubernator Dewey. W czasie całego mego pobytu prasa amerykańska szczegółowo donosiła o przebiegu wizyty, podając obszernie streszczenia przemówień, z przychylnymi komentarzami.

Przeglądając wycinki prasowe znajduję jak gdyby potwierdzenie słów Generała.

— Bardzo przyjaźnie ustosunkowały się do mnie także amerykańskie władze wojskowe. Odwiedziłem szereg instytucji i urządzeń wojskowych lub marynarki, oprowadzany przez ich dowódców czy komendantów. Zwiedziłem między innymi Akademię Marynarki Wojennej w Great Lakes, centrum wojskowe w Fort Sheridan, którego komendantem jest, jak się okazało, generał Pierce, dowódca dywizji amerykańskiej, która uwolniła mnie z niewoli niemieckiej.

— Również we wszystkich miejscowościach, w których odwiedzałem Polonię, byłem równocześnie zapraszany do miejscowych Capitolów i City Hall'ów, gdzie witali mnie gubernatorzy stanów i burmistrzowie, bez względu na ich przynależność partyjną i gdzie byłem obdarowywany podarkami w formie dyplomów, kluczy miasta, obrazów, medali, flag stanowych itp. Były to nieraz bardzo wzruszające objawy serdeczności i szacunku.

— Wszystkie te dowody uznania — mówi Generał — przyjmowałem, podkreślając wszędzie, że rozumiem je jako hołd składany nie mnie osobiście, ale za moim pośrednictwem — cierpiącemu narodowi polskiemu i jego żołnierzom. Gdziekolwiek też meldowali się u mnie nasi żołnierze zdemobilizowani, zasiadali oni obok mnie na honorowych miejscach.

POLONIA — SIŁA WALCZĄCA O POLSKĘ

Na zakończenie proszę Generała o parę słów ogólnie, o Polonii, która tak bardzo interesuje naszych żołnierzy.

— Sześciomilionowa Polonia amerykańska w ostatnich latach znacznie wzrosła w swym znaczeniu i przez Kongres Polonii stała się silna organizacyjnie. W wojsku Amerykanie polskiego pochodzenia dosłużyli się wysokich stopni oficerskich i byli, jak to zgodnie podkreślają dowódcy amerykańscy, zaliczani do najlepszych żołnierzy. Młodzież polska studiuje na uniwersytetach, zajmując po tym coraz częściej stanowiska w administracji.

— Polonia — stwierdza Generał — jest ogromnie przywiązana do Polski. Jedni pamiętają ją z lat dziecinnych, inni znów odwiedzili swe rodziny w Polsce, wszyscy zaś, nawet ci, co w Polsce nigdy nie byli, mają dla niej głębokie uczucia. Wszyscy chcieliby, aby było tam tak dobrze, jak w Ameryce, a przede wszystkim, aby Polska była prawdziwie demokratyczna, co jest wprost magicznym słowem w Ameryce. Stąd też wielkie zainteresowanie jej losem.

— Sprawa walki o wolność Polski jest wielką ambicją Polonii. Można liczyć, że Polonia nie przestanie się upominać o pogwałcone prawa Polski i o przywrócenie jej niepodległości. Ostatnim dowodem tego jest zbiórka miliona dolarów na walkę o Polskę na terenie Ameryki. Gdy przy największych wysiłkach Paderewskiego nigdy Polonia nie była w stanie zebrać jednorazowo więcej, niż 300 tysięcy dolarów, to obecnie, za cel postawiono sobie milion a nawet ponad milion. Polonia interesuje się legalnym Rządem R.P. Prezydent R.P. jest dla niej wyrazem niepodległości Polski. Ponad to Polonia pragnie przyjść z pomocą materialną Polakom w Polsce i w tej dziedzinie sporo już uczyniono.

— Również troską napawa Polonię los żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na obczyźnie. Chciałaby ona w jakiś sposób wynagrodzić ich za walkę i niezłomny opór. Najchętniej widziałaby Polonia przyjęcie Polskich Sił Zbrojnych w całości przez Amerykę, aby je utrzymać dla Polski.

— Wielką rolę wśród Polonii odgrywa duchowieństwo, wychowując młodzież w szkołach parafialnych, których sporo odwiedziłem, w duchu chrześcijańskim i patriotycznym. Duchowieństwo w Ameryce zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa komunizmu.

— W Polonii sprawa polska ma orędowników pewnych — kończy Generał—Możemy liczyć na jej poparcie polityczne i moralne.

* * *

Dzięki wizycie generała Bora Komorowskiego Polonia mogła z kompetentnych ust zapoznać się z osiągnięciami Polskich Sił Zbrojnych i ich troską o niepodległość Polski, której nie dane im było dotąd wywalczyć. Proste i prawdziwe słowa Generała, jego skromność i szczerość przemówiły z całą siłą słuszności naszej sprawy, o którą walczymy, do serc i umysłów Ameryki, która, wierzymy, jest i będzie naszym sojusznikiem w walce o wolność i sprawiedliwość w świecie.

Zjawienie się generała Bora w Ameryce obudziło jej sumienie, uprzytomniło krzywdę wyrządzoną sojusznikowi i pierwszemu z Narodów Zjednoczonych w walce z przemocą i siłą przed prawem. Wśród ciemności otaczających sprawę polskę zajaśniał promień nadziei. W oczach Ameryki odżyła znów Polska prawdziwa, nieokupowana, której symbolem jest jej Prezydent i Wódz Naczelny. Dlatego z wizyty Generała Bora w Ameryce i jej przebiegu, czerpiemy nową wiarę, aczkolwiek zdajemy sobie w pełni sprawę, że droga nasza do wolnej Polski jest jeszcze daleka, pełna trudów i niebezpieczeństw, wymagająca dalszych poświęceń.

Na tej drodze, mimo różnych zawodów, wytrwamy.

Rozmowę przeprowadził

WITOLD LEITGEBER

GORĄCZKA MORZA

(Sea-fever)

Iść trzeba znów mi na morze, ku nieb samotności i wód —
i chciałbym tylko mieć statek — i gwiazdę, której blask by mnie wiódł —
i kół sterowych podrygi i wiatr w białych żagli łopotach
i szarość mgieł na roztoczy — i świt co z chmur szaro migota.

Iść trzeba znów mi na morze, gdyż fali wołanie i nurt
jest jak zew dziki i czysty, co pluszcze przemożnie u burt ;
i chciałbym by dzień był wietrzny i chmur po niebiosach rozwiewy
i by był belt rozbryzgany — i krzyk znad pian szarej mewy...

Iść trzeba znów mi na morze, ku cygańskiej tułaczce wśród mórz,
na szlak wielorybi i mewi, gdy wiatr tnie tak ostro jak nóż —
i chciałbym słuchać wciąż przygód roześmianych mych towarzyszy
i spać, i śnić słodko, gdy wreszcie kres mą Wędrówkę uciszy...

JOHN MASEFIELD

przełożył WŁODZIMIERZ LEWIK

Przegląd tygodniowy

DOLARY I SOJUSZNICY

Na czoło wypadków ostatnich dni wysuwają się bezsprzecznie dwa wydarzenia: z jednej strony uchwalenie przez Kongres amerykański pożyczki dla W. Brytanii, z drugiej zaś — ujawnienie przez Mołotowa w Paryżu planów sowieckich wobec Niemiec. Oba przyczyniają się poważnie do wyjaśnienia sytuacji międzynarodowej.

Aby ocenić doniosłość uchwały Kongresu, która kończy wielomiesięczny okres wahań i zaciętych walk, wystarczy sobie uświadomić konsekwencje ewentualnego odrzucenia pożyczki, co — jak wiadomo — chwilami poważnie groziło. Otóż odrzucenie pożyczki oznaczałoby, że cała polityka Trumana współpracy z W. Brytanią poniosła klęskę. Ameryka wróciłaby do tragicznej w skutkach polityki izolacjonizmu. W. Brytania musiałaby całą energię ześrodkować na odbudowie własnymi, niedostatecznymi siłami swego życia godpodarczego, w rezultacie czego musiałaby się wyrzec czynnej polityki zagranicznej. Niemal nieunikniona stałaby się wojna gospodarcza anglo-amerykańska: wojna o rynki i rywalizacja w dziedzinie wywozu; pociągnęłaby ona za sobą oczywiście konflikty polityczne. Jednolity front demokracji anglosaskich uległby rozbiciu. Skorzystałaby na tym tylko Rosja.

Uchwalenie pożyczki przez Kongres dość dużą większością świadczy, że mimo wszystko Stany Zjednoczone zdają sobie sprawę z roli, jaka im przypadła w udziale. Rozumieją, że albo obejmą przywództwo świata zachodniego, albo też pchać będą coraz to nowe narody wolne w objęcia sowieckiego totalizmu. Uświadamiają sobie, że muszą mieć sojuszników: „Niech Bóg się nad nami zlituje, jeśli będziemy bez sojuszników!" — wołał pod koniec debaty przewodniczący Izby Reprezentantów Rayburn. Ale jeśli chce się mieć sojuszników, trzeba im pomóc w przezwyciężeniu trudności i nabraniu sił. Stąd znaczenie pożyczek dla W. Brytanii, Francji czy Chin.

ZBROJNY POKÓJ

Uchwalenie pożyczki świadczy o rosnącym zrozumieniu niebezpieczeństwa rosyjskiego. Były chwile, że perspektywy pożyczki wydawały się beznadziejne, ale agresywna polityka Rosji stała się czynnikiem, który przeważył szalę. Ameryka chce mieć sojuszników, bo czuje, że za lat kilka czy kilkanaście konflikt z Rosją jest nieunikniony.

Nie ulega wątpliwości, że w ostatnich miesiącach nastąpiła w Ameryce wielka zmiana — nastrojów. Prysły niemal wszystkie złudzenia na temat Rosji. „*New York Times*", który stwierdza, że nie może być mowy o przyjaźni z Rosją, bo Rosja jej nie chce, a jedynie i w najlepszym razie, „parę lat zbrojnego pokoju" — wydaje się odzwierciadlać panujące poglądy.

Jakaż różnica pomiędzy latami po poprzedniej wojnie, a obecnymi! Wówczas mówiono tylko o rozbrojeniu, zwoływano konferencje rozbrojeniowe w Waszyngtonie czy Genewie, redukowano budżety wojskowe i t.d. Dziś prasa jest pełna doniesień o takich czy innych manewrach, próbach z nową bronią i wszelakich przygotowaniach do nowej wojny, choć nikt nie oczekuje, by nastąpiła ona szybko.

Nie przebrzmiały jeszcze echa doświadczeń atomowych na Pacyfiku, a świat dowiedział się o rosyjskich eksperymentach nad Bałtykiem, gdzie Rosjanie po prostu prowadzą dalej prace doświadczalne zaczęte przez ich niemieckich wspólników spisku przeciw pokojowi świata. Parę tych doświadczalnych pocisków spadło już w Szwecji. Poprzednio nadeszły informacje o prowadzonych przez niemieckich uczonych w pobliżu Berlina doświadczeniach nad V4 — magnetycznym pociskiem rakietowym.

W. Brytania nie pozostaje w tyle. Właśnie ujawniono, że na pustynnych obszarach w sercu Australii powstanie największy na świecie poligon dla doświadczeń nad tą bronią przyszłości, jaką jest broń rakietowa. Australia w ogóle szykuje się do odegrania roli arsenału Imperium. Kanada, która odegrała tak wielką rolę jako teren szkoleniowy, zwłaszcza lotnictwa imperialnego, w przyszłej wojnie będzie się znajdowała w pierwszej linii frontu, ponieważ rola rejonu arktycznego będzie decydująca. Świeżo St. Zjednoczone zwróciły się do Kanady z propozycją wspólnej rozbudowy baz na północy Kanady, w rejonie podbiegunowym.

Co się dzieje po drugiej stronie bieguna na Syberii — możemy się tylko domyślać...

MOŁOTOW ODKRYWA KARTY

Oto tło dla narad w Paryżu, gdzie spadła kurtyna po konferencji czterech ministrów, by podnieść się niebawem nad nowym aktem tej osobliwej tragikomedii.

Jedynym istotnym wynikiem narad wielkiej czwórki było ujawnienie całkowicie sprzecznych polityk wobec Niemiec, a w szczególności prawdziwego oblicza polityki sowieckiej. Przez długi czas Rosja uchodziła za zwolenniczkę jak najbardziej surowego, kartagińskiego wprost pokoju z Niemcami. Teraz okazuje się, że w rzeczywistości Rosja pragnie odbudować silne, zjednoczone Niemcy i uczynić z nich jeden z filarów swego systemu. W planach stworzenia światowego związku republik sowieckich Niemcom przypada w udziale poważna rola.

Program ogłoszony przez Mołotowa jest bardzo prosty. Rosja odrzuca plany przekształcenia Niemiec na państwo federalne lub rozbicia ich na szereg państw samodzielnych. Odrzuca francuskie żądanie oddzielenia Ruhry i Saary od Rzeszy. Nie chce pozbawiać Niemiec ciężkiego przemysłu. Pragnie rządu centralnego, który — jak sądzi — będzie mógł być kontrolowany przez komunistów, apelujących do uczuć nacjonalistycznych.

Jednocześnie Rosja planuje, by całe Niemcy pracowały na nią gospodarczo. Część produkcji niemieckiej ma iść do Rosji jako odszkodowania. Mają one wynosić 10 miliardów dolarów, a że Niemcy nie są w stanie takiej sumy zapłacić, więc w praktyce odszkodowania płaciłaby... Ameryka i W. Brytania: dopłacałyby one do swoich stref. Wreszcie Rosja domaga się udziału w kontroli Ruhry oraz innymi sposobami usiłuje wzmocnić swe wpływy w strefach zachodnich Niemiec.

Rosja zrezygnowała z planów wywiezienia przemysłu niemieckiego wraz z robotnikami w głąb Rosji; czuje się na tyle pewna siebie, by planować, że przemysł niemiecki będzie pracował dla niej na miejscu. Podobnie zresztą przedstawiają się plany sowieckie w stosunku do Austrii.

W ostatnich dniach Rosjanie usiłowali położyć rękę na najważniejszych fabrykach i przedsiębiorstwach austriackich pod pretekstem, że to własność niemiecka. Nie zamierzają nawet w wypadku sukcesu tej próby, która spotkała się ze sprzeciwem rządu austriackiego i mocarstw zachodnich, wywozić fabryk; chcą być właścicielami tych koncernów i w ten sposób przemienić Austrię w jeszcze jedną kolonię sowiecką. Cały system sowiecki staje się zresztą coraz wyraźniej systemem kolonialnej eksploatacji Europy środkowo-wschodniej.

RYWALIZACJA O NIEMCY?

Ani w sprawie Niemiec, ani w sprawie Austrii nie osiągnięto w Paryżu porozumienia i o obu tych kapitalnych sprawach nie będzie w ogóle mowy na konferencji pokojowej 21 państw (nie będzie to notabene ani konferencja pokojowa, ani też 21 państw, jako że dwa spośród nich w ogóle państwami nie są, a jedynie prowincjami sowieckimi — Białoruś i Ukraina...). W tych warunkach porozumienie na temat drugorzędnych zagadnień nie ma znaczenia.

Niestety ani St. Zjednoczone ani W. Brytania nie posiadają pozytywnego planu w sprawie Niemiec, któryby mogły przeciwstawić Sowietom. Nic nie byłoby bardziej tragiczne, niż jakaś rywalizacja o sympatie niemieckie. Bardzo niebezpieczne też wydają się plany brytyjskie odbudowy przemysłu niemieckiego w strefie brytyjskiej. Brytyjczycy nie chcą dopłacać do swojej strefy z własnej kieszeni i dlatego pragną, by przemysł tej strefy eksportem opłacał konieczny import żywności; być może mogą w ten sposób zaoszczędzić tyle, a tyle milionów funtów, ale za cenę odbudowy potęgi przemysłowej Niemiec. Cena to zbyt wysoka, zbyt groźna dla pokoju świata!

Rozsądek nakazywałby przede wszystkim wzmocnić Francję, która teraz powinnaby zwrócić się wreszcie ku Zachodowi. Do tej pory Francja usiłowała odgrywać rolę pośrednika między Rosją, a Zachodem i wyszła na niej, jak przysłowiowy Zabłocki na mydle. Nadzieje, że Rosja nie zechce podważyć wpływu komunistów francuskich, wypowiadając się w sprawie Ruhry po stronie komunistów niemieckich okazały się płonne i Francja dziś wie, że na Rosję liczyć nie może. Gdyby więc Londyn i Waszyngton zaofiarowały Paryżowi takie rozwiązanie problemu Niemiec zachodnich, któreby uspokoiło francuskie obawy, polityka Francji mogłaby zawrócić z dotychczasowej drogi. Ale nie zanosi się na to.

Tragicznym paradoksem dzisiejszego świata jest to, że niebawem już może zazdrościć wypadnie zwyciężonym Niemcom ich losu: wszyscy zabiegać będą o ich względy i ich dobrobyt...

Londyn 14 lipca, 1946.

ALEKSANDER BORAY

W oczach obcych

Codzienna prasa brytyjska nadal nie umie się zdobyć na jasne i zdecydowane potępienie tego, co się w Polsce dzieje. Na jej łamach trudno jest znaleźć głosy takie, jak artykuł najpoważniejszego dziennika amerykańskiego „*New York Times*", który nie wahał się przyznać, że rząd warszawski to „rząd stworzony przez obce mocarstwa bez zasięgania opinii narodu polskiego", ani nazwać referendum — „farsą i oszustwem". Rocznicę niefortunnej decyzji uznania rządu warszawskiego prasa w ogóle pominęła, a teraz przeważnie unika wypowiedzenia się na temat referendum i potępienia tego oszustwa. Jeden z nielicznych artykułów, jaki się na ten temat ukazał, jest w swym zakłamaniu wprost odrażający. Oto co pisze „*Manchester Guardian*":

„Cokolwiek mogło się zdarzyć po zakończeniu głosowania, wydaje się rzeczą powszechnie uznaną, że samo głosowanie było uczciwe i tajne, a jeżeli wydarzyły się nieregularności, to prawdopodobnie nie było ich dość wiele, aby wpłynąć na ogólną tendencję głosowania".

Wszyscy korespondenci podają szczegóły fałszów, terroru i zmuszania do jawnego głosowania, p. Mikołajczyk, którego politykę „*Manchester Guardian*" ongiś tak wychwalał, domaga się unieważnienia referendum, a jednak ten właśnie dziennik wmawia czytelnikowi, że rząd warszawski uzyskał większość w sposób uczciwy. Co za upadek ongiś czcigodnego, liberalnego organu!

W tym wypadku zresztą „*Manchester Guardian*" wydaje się odosobniony. Te pisma codzienne czy tygodniowe, które nie zachowują wstydliwego milczenia, podkreślają nieuczciwość referendum. Popularny szkocki dziennik „*The Bulletin*" stwierdza:

„Tyle jest opowiadań, po części z nieskazitelnych źródeł, o nadużyciach rządowych, że referendum śmierdzi raczej paskudnie".

A tygodnik „*Truth*" stwierdzając, że referendum było „cynicznym oszustwem", pisze:

„Jedynym ustępstwem na rzecz „demokracji" wydaje się fakt, że p. Mikołajczyk jeszcze żyje i może zgłaszać protesty. Ale to zapomnienie będzie naprawione, gdy stosunki z Zachodem na tyle się zepsują, by zachowanie pozorów stało się zbyteczne. Wielu jego zwolenników już „zniknęło".

„... Rząd polski usiłuje ustalić, kogo „zlikwidować", gdy zacznie się następna faza rewolucji. Nie można dużo oczekiwać od szajki, która doszła do władzy dzięki obcym bagnetom i która zaczęła od potępienia bohaterów powstania warszawskiego".

Po raz pierwszy bodaj prasa brytyjska ostrzega, że terror stosowany przez Rosjan i jej służalców może doprowadzić do wybuchu w Polsce. „*Daily Mail*" w reportażu z Warszawy p.t. „W Polsce szykują się wielkie rzeczy" pisze m.in.:

„Nie dużo czasu potrzeba podróżującym po Polsce, by się przekonać, że podróżują po dwu Polskach: Polsce wojska w coraz większej ilości, uzbrojonego po zęby i wszechobecnego oraz Polsce rozgoryczonego, przygaszonego narodu polskiego, który przez długi czas znosił obcą kontrolę, ale którego cierpliwość jest prawie wyczerpana".

Jeszcze bardziej szczerze omawia te groźne widoki cytowany już glasgoski „*The Bulletin*":

„Najgorsze niebezpieczeństwo polega na tym, że jeżeli rząd polski, albo raczej kontrolująca go Rosja, nie zmieni swej polityki, to doprowadzić ona może w końcu do wybuchu, którego następstwa byłyby straszne zarówno dla Polaków, jak i dla ich sąsiadów.

„Nie można by sobie poradzić z wybuchem inaczej, aniżeli przy pomocy nowych okropnych masakr lub deportacji na powolną śmierć gdzieś w głębi ZSRR, co praktycznie uniemożliwiłoby przyjazne stosunki pomiędzy Sowietami, a sojusznikami zachodnimi. Jeśliby przypadkiem powstanie udało się, cały system zbudowany przez Rosję w Europie Wschodniej poszedłby z dymem antysowieckiego pożaru.

Jeśliby natomiast Rosja była na tyle rozsądna i zrozumiała, że Polacy są narodem, którego nie można zlikwidować lub przepędzić, jeśliby zamiast trzymać Polaków za gardło przez komunistów dążyła do współdziałania z Polską gotową do współpracy pod warunkiem uzyskania swobody wyboru rządu, Związek Sowiecki uzyskałby olbrzymi sukces polityczny i dyplomatyczny. Oto co Rosja koniecznie winna światu pokazać. Istnieje ta jedna nadzieja i szansa, że rozsądek w sprawie Polski przeważy w Moskwie".

Trudno podzielać tę optymistyczną konkluzję pisma szkockiego. Nic nie pozwala oczekiwać, by w Moskwie mógł zatriumfować rozsądek i dobra wola. Ale niebezpieczeństwo, o którym mowa, jest niestety bardzo realne.

LECTOR

Greiser — kat Wielkopolski

W Poznaniu, stolicy niedawnego „Kraju Warty" (Warthegau), odbył się proces przeciwko jednemu ze zbrodniarzy wojennych, „Gauleiterowi" i namiestnikowi Arturowi Greiserowi. Jeszcze kilkanaście miesięcy temu Greiser był postrachem Wielkopolski; w tym samym mieście, w którym władał wszechwładnie i krwawo, odpowiadał teraz za popełnione zbrodnie.

Rozprawa toczyła się w tej samej sali, w Auli Uniwersyteckiej, w której tenże Greiser w dniu 21 września 1939 roku, wobec swych towarzyszy partyjnych, obiecywał zniszczyć naród polski. Dziś rozprawie przysłuchiwał się jeden z najbardziej zasłużonych Polaków w walce z niemczyzną, Wojciech Trąmpczyński, b. marszałek Sejmu i Senatu. *Fortuna variabilis* (Los jest zmienny)...

AKT OSKARŻENIA

Akt oskarżenia przeciwko Greiserowi formułował trzy zasadnicze grupy zbrodni: 1) ogólno-polityczna działalność jego w ramach przestępczej organizacji hitlerowskiej, zmierzająca do rozpętania wojny napastniczej i przyłączenia ziem Polski do Rzeszy Niemieckiej; 2) gwałcenie przez oskarżonego, głównie na stanowisku prezydenta Senatu Wolnego Miasta Gdańska, szeregu paktów i umów międzynarodowych, sabotowanie postanowień międzynarodowych oraz stałe ograniczenie polskich przywilejów i praw na terenie Gdańska; 3) zbrodnie wojenne popełniane podczas okupacji na terenie „Kraju Warty", jak stosowanie zasady odpowiedzialności zbiorowej, masowe egzekucje, planowe niszczenie kultury polskiej, wynaradawianie ludności polskiej, konfiskowanie mienia i t.d.

Poznań stał się przez chwilę polską „Norymbergą". Prokuratorzy polscy jednak dążyli nie do wyświetlania wszystkich zbrodni oskarżonego, ale wymienili tylko część ich, przykładowo, wychodząc z założenia, że cytowanie każdego przestępstwa z osobna przedłużyłoby niepotrzebnie proces. Na terenie „Warthelandu" nie ma przecież takiej wsi czy miasteczka, gdzieby Niemcy nie dokonali jakiegoś mordu. Cele procesu wyjaśnił prokurator, stwierdzając:

„Oskarżenie w obecnym procesie nie może być badaniem historycznym. Oskarżenie nasze ma być prowadzone w sposób zwięzły i syntetyczny. Zbrodnie dokonywane przez Niemców, przerodziły się w system przestępstw i system ten nie miał wyjątków, a osobliwością obecnego procesu jest to, że nie zarzucamy oskarżonemu bezpośredniego udziału w dokonywanych zbrodniach, lecz zarzucamy mu w zbrodniach tych udział kierowniczy".

Równocześnie, otwierając posiedzenie Najwyższego Trybunału Narodowego, przed którym proces Greisera się toczy, przewodniczący stwierdził, że oskarżony był ostrzeżony o grożących mu konsekwencjach jego działalności. Albowiem już w roku 1942 z inicjatywy polskiej (t.j. legalnego Rządu R.P. w Londynie) odbyła się konferencja 9 państw, na której postanowiono, że przestępcy wojenni będą odpowiadali przed sądami państw poszkodowanych.

Również powołani przez sąd biegli w dziedzinie prawa międzynarodowego przedstawili swe opinie jak prawo narodów ustosunkowuje się do karania przez państwo ludzi, naruszających międzynarodowe zobowiązania i prawa wojny. W tym względzie powoływano się na praktykę ustaloną przez proces norymberski.

NISZCZENIE NARODU

Z zeznań świadków, których powołano w liczbie około 70, wyrósł raz jeszcze straszny obraz życia Ziem Zachodnich pod okupacją niemiecką. Odżyły wspomnienia o wymyślnych torturach w poznańskim „Domu Żołnierza", który był siedzibą Gestapo, bestialstwach popełnianych przez Niemców w obozach na Forcie VII w Poznaniu oraz w Żabikowie, Radogoszczy i innych, pastwienia się nad ludźmi, których jedyną „zbrodnię" stanowiło to, że byli Polakami, przynależnymi do swej narodowości.

Wśród zeznań najcięższe były chyba te, które mówiły o systematycznym niszczeniu przez Niemców narodu polskiego. Ku temu zmierzał m.in. przepis zakazujący zawierania małżeństw pomiędzy Polakami poniżej pewnego wieku. Okólnik ministra spraw wewnętrznych Rzeszy stanowił, że Polacy mogą zawierać małżeństwa po ukończeniu przez mężczyznę 25 lat i przez kobietę 22. Greiser nie czekał na wydanie tego przepisu, lecz na półtora roku przed tym zarządzeniem wprowadził [illegible] granicę wieku na 28 i 25 lat.

Skutki antypolskich zarządzeń Greisera wkrótce też się okazały. Po trzech latach okupacji niemieckiej w Poznańskim przyrost naturalny ponad miliona Polaków był nawet w cyfrach bezwzględnych mniejszy niż, przyrost naturalny ćwierci miliona Niemców. Już w drugim półroczu 1942 rodziło się około tysiąca więcej Niemców, niż Polaków.

Drugim środkiem do wyniszczenia narodu polskiego było zabieranie pod przymusem dzieci polskich w wieku od 4 lat do 12, które po przejściu odpowiednich badań w Urzędzie Rasy w Łodzi, wychowywane były pod zmienionymi nazwiskami na Niemców. Przed sądem stanęli świadkowie, którzy opisali szereg przykładów zabierania dzieci ze szkół, z domów rodzicielskich, niejednokrotnie wprost z pola czy ulicy. Świadek 12-letni Ryszard Tłoczyński, który przed czterema laty został zabrany przez Niemców opowiedział o swych przeżyciach podczas specjalnego przeszkolenia, w którym główny nacisk kładziono na naukę języka niemieckiego (za używanie języka polskiego karano biciem), na wpajanie kultu dla Hitlera oraz zrywanie wszelkich więzów z rodziną i ojczyzną.

Jako jeden z dowodów obciążających odczytano charakterystyczny list Himmlera do Greisera z dnia 14 czerwca 1941 treści następującej:

„Lieber Parteigenosse Greiser! Nawiązując do [illegible] polskich rodziców, wyróżniające się dobrymi warunkami rasowymi, były im zabierane i wychowywane w specjalnych schroniskach lub przy pomocy rodzin niemieckich. Należy zaraz rozpocząć próby".

Jasne jest, do jakich granic upadku zdolni byli Niemcy w trzeciej Rzeszy, którą „najwyższym autorytetem jest siła, a najwyższą wiarą materialistyczny kult rasy.

NISZCZENIE KULTURY I RELIGII

Obok biologicznego tępienia Polaków, Greiser prowadził planową walkę z życiem umysłowym i religii katolickiej, wiedząc dobrze, co one znaczą dla życia narodu polskiego.

Pod okupacją niemiecką — podajemy tylko parę przykładów — zamordowano 24 profesorów Uniwersytetu Poznańskiego, 15 docentów, 26 asystentów i 20 urzędników uniwersyteckich. Mordując ludzi nauki, tępiono równocześnie wszystko co polskie: muzea, archiwa, pomniki, prasę, teatry. Dwa miliony książek polskich, w tym wiele bezcennej wartości, skazano na zagładę oddając je papierniom na przemiał!

W walce z religią Greiser polecił zamykanie kościołów dla Polaków i niszczenie cmentarzy polskich. 752 księży-Polaków zostało zamordowanych. Powołany jako świadek ks. kanonik J. Nowacki przedstawił prześladowanie polskiego Kościoła Katolickiego na terenie archidiecezji poznańskiej. Z 371 kościołów parafialnych na terenie archidiecezji zamknięto 345. Z 3302 kościołów pomocniczych i kaplic — ani jeden nie był czynny. W Poznaniu pozostały jedynie dwa kościoły parafialne, które miały obsłużyć 200 tysięcy katolików-Polaków, zamieszkałych w Poznaniu. Kościoły zamknięte zostały obrabowane ze wszystkiego.

Według zeznań ks. Nowackiego z 681 księży archidiecezji poznańskiej 80% przeszło przez obozy koncentracyjne. Zginęło, jak dotąd się ustaliło, 212 księży, 147 ocalało i powróciło, 107 zbiegło na teren Generalnego Gubernatorstwa lub zagranicę, 52 ukrywało się na miejscu.

SYLWETKA OSKARŻONEGO

Greiser urodził się we Środzie, w Wielkopolsce. Był synem komornika i do końca pierwszej wojny światowej wiodło mu się nienajlepiej. Zaczęło powodzić mu się lepiej dopiero w Gdańsku, gdzie najpierw wynajmował łódki, a potem jako agent handlowy podróżował po Pomorzu. „Kariera" na wielką skalę zaczęła się dla niego, gdy swe losy związał z partią hitlerowską.

Na sali rozpraw był małym człowiekiem, jakim był — mimo innych pozorów — przez całe życie. Nie przyznawał się do żadnej zbrodni, zrzucając całą winę na Hitlera i Himmlera. W upodleniu i tchórzostwie dochodził nieraz do śmieszności. I tak np. gdy jeden ze świadków opowiedział szczegóły bohaterskiej śmierci w Forcie Nr. VII Adolfa Bnińskiego, b. wojewody poznańskiego i swego czasu kandydata na stanowisko Prezydenta R.P. — oraz działacza Polski Podziemnej, Greiser odezwał się: „Nie wiedziałem o tym, że w Poznaniu znajdowali się wszyscy polscy dostojnicy. Gdybym o tym wiedział, niewątpliwie z a t r o s z c z y ł b y m s i ę o nich"...

Również chcąc „udowodnić", że nie nienawidził Polaków i Żydów, jako „przykład" podał, że mamką jego była Polka i pierwsze wychowanie dawała mu bona Polka, siostra jego wyszła za Żyda a on jej i jej mężowi, za czasów hitlerowskich, ułatwił wyjazd do Ameryki.

Ten mały człowiek, gdy doszedł do hitlerowskich zaszczytów, nabrał manier wielkopańskich. Jednym z zewnętrznych przejawów tego jest wybudowany przymusową pracą Polaków okazały pałac w Ludwikowie, pod Poznaniem, który zaopatrzony został w słynne wina skradzione z poznańskiego „Bazaru", wartości około 2 milionów złotych przedwojennych. Dziś Greiser, na ławie oskarżonych wypierał się wszystkiego. Nawet ten pałac — to z winy Hitlera. Wczorajszy satrapa dowodził, że chciał mieć tylko przyzwoity domek nad jeziorem dla siebie i rodziny. Hitler jednak nie pozwolił urzeczywistnić tych skromnych marzeń i kazał wybudować reprezentacyjną siedzibę. Sam Hitler interesował się architektonicznymi planami i sam robił poprawki. [illegible]

„Nie jestem krwiożerczym zbrodniarzem, niszczycielem narodów — wołał w uniesieniu Greiser — Właściwi sprawcy nie żyją, a inni muszą za to teraz pokutować". Tak to Greiser ze szczytów władzy stoczył się na samo dno upodlenia. Kara śmierci wymierzona przez trybunał [illegible] hitlerowskiego [illegible] Polaków i polskości [illegible] sprawiedliwości dziejowej.

W dziejach stosunków polsko-niemieckich proces w Poznaniu był wydarzeniem o znaczeniu historycznym.

TADEUSZ NALER

Z ziemi włoskiej do brytyjskiej

Decyzja przeniesienia II-go Korpusu z Włoch na Wyspy Brytyjskie jest wydarzeniem, wprowadzającym zasadnicze zmiany do życia nie tylko wojska, ale całej polskiej społeczności emigracyjnej. Nie pierwszy to wprawdzie raz ta największa i najwięcej za sobą mająca dokonań polska jednostka wojskowa zmienia miejsce postoju. Dla armii, która trasę swego marszu oblicza przebytymi kontynentami, nowa podróż byłaby tylko jednym z wielu etapów drogi wiodącej do tego samego, nie mogącego ulec zmianie celu, gdyby ... gdyby nie to, że z wylądowaniem na ziemi brytyjskiej Korpus — nie przestaje być jeszcze wojskiem, nie będzie już polską siłą zbrojną.

Przestaje być siłą zbrojną nie tylko dlatego, że pozostawia za sobą na włoskim brzegu działa, którymi rozbił tyle niemieckich linii obronnych oraz czołgi, którymi wytyczał szlak zwycięstw od Monte Cassino do Bolonii, ale też dla tego, że tutaj na ziemi brytyjskiej inne od dotychczasowych oczekują go zadania a i związki organizacyjne, w których się żołnierz znajdzie będą miały nowy charakter.

Pierwszy okres naszej walki, naprzód o zachowanie, a później o odzyskanie niepodległości — okres walki zbrojnej, rozpoczętej z chwilą, gdy pierwsze bomby niemieckie spadły na nasze miasta a zakończonej bezwarunkową kapitulacją tak długo niezwyciężonego najeźdźcy — nie przyniósł z sobą niestety spełnienia naszego zadania. Kraj nasz, a nawet jego okaleczały kadłub, którem nadal Polską wolno się nazywać, wolności nie odzyskał.

Czyż potrzeba na to bardziej wymownych dowodów, niż ten, że wojsku, którego sześcioletni, krwawy wysiłek miał tylko jeden cel — powrót do uwolnionego kraju, odmawia się prawa do tego powrotu w zwartym żołnierskim szyku, z bronią i sztandarami oraz z dowódcami, którzy je z najcięższych opresji na szlak zwycięstw i sławy wyprowadzili ? !

Czyż może być wolnym kraj, którego samozwańczy — a raczej cudzozwańczy — przedstawiciele żądają, byśmy na drogę powrotu — jeżeli nam ona w ogóle będzie dozwolona — wstępowali, jak synowie marnotrawni z głowami posypanymi popiołem pokuty, a ustami szepczącymi prośby o przebaczenie za to, że chcieliśmy być wolni...

Wchodzimy teraz w okres, w którym walka o odzyskanie niepodległości i prawo godnego powrotu do kraju, którą prowadzić jesteśmy zdecydowani nadal, przybrać musi formy przystosowane do sytuacji międzynarodowej wytworzonej z chwilą ustania działań bojowych. Prawdą jest, że trwający już od roku w Europie niby - pokój tyle ma wspólnego z pokojem, na jaki zasługują ludzie dobrej woli, co bierutowa „wolność" i „demokracja" z pojęciem wolności i demokracji ustalonymi na Zachodzie i o jakie walczyliśmy. Tym niemniej nie da się zaprzeczyć, że w obecnym stanie rzeczy dalsze istnienie suwerennej armii polskiej na obczyźnie było dla naszych sprzymierzeńców brytyjskich trudne do utrzymania. Sprawę rozstrzygnęła już Jałta i będące jej następstwem uznanie przez Wielką Brytanię t.zw. tymczasowego rządu w Warszawie. To co się dzieje dziś jest tylko nieuniknioną konsekwencją niezależnych postanowień zapadłych przed rokiem.

Od dłuższego już czasu przed wojskiem polskim rysowały się dwie możliwości: demobilizacja na obczyźnie, albo wstąpienie jako armia zaciężna na służbę obcego mocarstwa.

Przejście na obcą służbę, choć może stanowiące dla niejednego perspektywę ponętną, byłoby w gruncie rzeczy pójściem po linii najmniejszego oporu — zapewnienia sobie materialnego bytu bez zmiany sposobu życia. Nie można wprawdzie indywidualnie odmawiać prawa pójścia pod obcy sztandar ludziom, którzy nie mają sił czy możliwości ugruntowania bytu na podstawie pracy swoich rąk, ale błąkające się tu i ówdzie pomysły utworzenia jakiejś legii polskiej w cudzej służbie zlikwidował sam min. Bevin oświadczeniem, że nie byłoby w interesie W. Brytanii, gdyby wypełnienie zadań polityki brytyjskiej na kontynencie powierzono cudzoziemcom.

Tak więc przybywający na tę wyspę żołnierze II-go Korpusu, a z nimi żołnierze innych części Polskich Sił Zbrojnych stają twarzą w twarz z sytuacją nową, którą streścić można następująco: przestajemy być zastępem zbrojnym a mamy stać się armią pracy. Oręż zamieniamy na narzędzie. Ale poza tym nie zmienia się nic. Jak dawniej lojalnie wypełniając nasz żołnierski obowiązek walczyliśmy ramię przy ramieniu z naszymi brytyjskimi sprzymierzeńcami, tak samo teraz dotrzymamy im uczciwie braterstwa pracy.

Wielka Brytania przeżywa w chwili obecnej momenty gospodarczo niezwykle trudne. Są one następstwem poświęceń, jakie musiała ponieść, dźwigając w okresie między upadkiem Francji a napaścią Hitlera na Rosję, sama — jak Polska we Wrześniu — cały ciężar wojny z Niemcami i ich satelitami. Pomimo, że rok już upłynął od zakończenia działań wojennych, pomimo, że wszystkie ongiś tak groźne floty podwodne Niemiec, Japonii i Włoch spoczywają na dnie oceanów, brzemię ograniczeń wojennych uciskających barki mieszkańca Wysp Brytyjskich nie tylko nie zelżało, ale ciąży coraz silniej. W najbliższych dniach wchodzi w życie najdrastyczniejsze ze znanych dotychczas ograniczeń — racjonowanie spożycia chleba. Dlatego też decyzja rządu brytyjskiego sprowadzenia na te przeludnione i niedożywione wyspy około dwustu tysięcznej rzeszy polskiej musi być rozpatrywana na tle tego stanu rzeczy.

Brytyjczycy są narodem, który ze swych zobowiązań zarówno prywatnych, jak i publicznych wywiązuje się skrupulatnie — oczywiście do granic swych możliwości. Nie spotkałem dotąd Brytyjczyka, któryby twierdził, że Wielka Brytania wywiązała się ze swych zobowiązań wobec Polski. Rzeczowa uczciwość i bezstronność — cechy może najbardziej charakterystyczne dla duszy brytyjskiej — nie pozwalają im na podobne stwierdzenie. Ale natychmiast każdy z nich dodaje: „uczyniliśmy wszystko co było w naszej mocy i dalej zrobimy dla was wszystko co będzie możliwe". Następstwem tego stanowiska jest sprowadzenie wojska polskiego do W. Brytanii pomimo niewątpliwej niepopularności tego kroku wśród mniej politycznie zorientowanej części społeczeństwa brytyjskiego oraz danie temu wojsku możliwości przeprowadzenia demobilizacji w ten sposób, aby żołnierze polscy wychodząc z szeregów, bez wstrząsu wchodzili w tryb cywilnego życia społeczeństw, w których im przyjdzie żyć i pracować do czasu otwarcia się możliwości powrotu do wolnej Polski. Temu celowi właśnie ma służyć tzw. Polski Korpus Przysposobienia i Osiedlenia.

Korpus ten, którego ramy organizacyjne nie zostały jeszcze ustalone, będzie zupełnym „novum" w dziejach wojska i to nie tylko naszego. Jak już wspomnieliśmy będzie to jeszcze wojsko, ale już nie siły zbrojne. Ze względów praktycznych pozostaną wojskowe formy organizacyjne i dyscyplina, ale zadania tego organizmu będą czysto cywilne. Będzie to coś w rodzaju wojskowej zaprawy do życia cywilnego.

Nie potrzeba specjalnej bystrości obserwacyjnej by stwierdzić, że przeciętny żołnierz czy oficer polski przechodząc w tutejszych warunkach do życia cywilnego będzie musiał w zdobycie chleba codziennego włożyć więcej trudu i mozołu, aniżeli ostatnio w czasie służby w wojsku. Przystosowanie do nowych warunków będzie oczywiście tym łatwiejsze, wydajność pracy tym większa, im więcej praktycznej wiedzy i znajomości swego — często zupełnie nowego fachu — żołnierz z PKPO wyniesie.

I tu dochodzimy do sedna zagadnienia, zazwyczaj przemilczanego, mianowicie do sprawy doboru ludzi. Jest istotną rzeczą, aby ci, od których będzie zależeć czy nowa organizacja spełni swoje zadania, to znaczy ludzie, w których zakresie działania będą leżały prace związane z przysposobieniem żołnierza do warunków życia, posiadali sami potrzebne umiejętności.

Okres przebywania naszego w tym pewnego rodzaju „transit-campie", jakim będzie PKPO, nie może być zmarnowany na zajęcia typu garnizonowego. Swojego czasu pod naporem wymagań życia codziennego i warunków nowoczesnej wojny zaczęto powoływać t.zw. oficerów czasu wojny, którymi zostawali ludzie nie posiadający regulaminem przewidzianego przeszkolenia wojskowego. Cóż stoi na przeszkodzie, by teraz mianować „oficerów czasu pracy", dobieranych na podstawie fachowych kwalifikacji?

Decyzja brytyjska rozwiązania naszych sił zbrojnych na obczyźnie, choć oczekiwana i w istniejących warunkach nieuchronna, jest ciosem poważnym — głównie ze względu na reakcję, jaką może wywołać w Kraju. Tym niemniej nie jest tragedią, za jaką ją niektórzy z nas chcą uważać. Jak już wspomnieliśmy, tragedia rozegrała się znacznie wcześniej a dziś już tylko ponosimy jej skutki.

Celem naszego istnienia na obczyźnie była walka o wyzwolenie ojczyzny i prawo do godnego do niej powrotu. Skoro celu tego dzisiaj wypełniać nie możemy — sprawa istnienia wojska w dotychczasowych formach narzuciłaby się wkrótce sama przez się i z naszego polskiego punktu widzenia.

Znacznie lepiej możemy wypełnić czas, który nas dzieli od chwili powrotu, produktywną pracą, nabywając przytem doświadczenia, które będziemy mogli zużytkować w Kraju, aniżeli jałową służbą okupacyjną, pełnioną w mało zaszczytnej roli najemnej. Zauważmy przy tym, że chociaż niejednokrotnie w historii armie rozwiązywały się na cudzych terytoriach (pamiętajmy choćby o Legionach Dąbrowskiego czy ukraińskiej armii Petlury demobilizowanej w Polsce po pokoju ryskim), nigdy demobilizowani w tych warunkach żołnierze nie mieli możliwości, jakie staną otworem przed nami.

Od nas już zależeć będzie czy możliwości te zostaną wykorzystane.

ZBIGNIEW RACIĘSKI

Z życia Dywizji Pancernej

Zachodnie Niemcy, w końcu czerwca

Szef Sztabu Polskich Sił Zbrojnych, gen. Stanisław Kopański, podczas kilkodniowej wizyty na terenie 1. Dywizji oświadczył, że Dywizja pozostanie w Niemczech jeszcze przez szereg miesięcy.

Tym niemniej przemówienie Generała do żołnierzy Dywizji, podające szczegóły organizacji nowego Korpusu Przysposobienia i poglądy władz naczelnych naszych sił zbrojnych na ostatnie decyzje rządu brytyjskiego odnośnie wojsk polskich — postawiło na porządku dziennym sprawę decyzji poszczególnych żołnierzy co do najnajbliższej przyszłości.

Jak to podkreślił gen. Kopański istnieją trzy możliwości: 1) wstąpienie do Korpusu Przysposobienia, 2) powrót indywidualny do Polski, 3) pozostanie w Niemczech w charakterze uchodźcy cywilnego. Trudno przypuścić, by znaleźli się chętni na wybór ostatniej możliwości. Natomiast wielu żołnierzy, którzy mają rodziny czy bliskich przyjaciół oraz możliwości zarobkowania w krajach zachodnich kontynentu, wolałoby zwolnienie do życia cywilnego bez przechodzenia przez Korpus Przysposobienia.

Wydaje się jednak, że wszyscy, którzy są przeciwni powrotowi do Polski w obecnych warunkach, będą musieli przez pewien czas odbyć służbę w Korpusie. Dla tych, którzy mają konkretne możliwości tymczasowego osiedlenia się oraz otrzymania zatrudnienia w Belgii, Holandii, Francji czy też na zachodniej półkuli, czas ten powinien być skrócony do niezbędnego minimum.

WYSPY, KONTYNENT CZY ZACHODNIA PÓŁKULA ?

Byłoby wielką przesadą twierdzić, że w razie demobilizacji „z miejsca" każdy żołnierz Dywizji dałby sobie radę samodzielnie. Niewątpliwie jednak w żadnej innej polskiej większej jednostce wojskowej nie ma tak znacznego procentu tych, co by nie „zginęli", lecz wręcz przeciwnie potrafiliby urządzić sobie życie zgoła rzetelnie w zmienionych warunkach, w warunkach życia cywilnego na obczyźnie. Bo chyba jedynie u nas są tak „szerokie koligacje" od małżeństw w Szkocji i bliskich krewnych w Ameryce do niedawno założonych własnych ognisk rodzinnych w Belgii i Holandii.

Niezależnie od kart bojowych i historii walki pisanej chrzęstem gąsienic czołgowych, Dywizja posiada swą własną specjalną i urozmaiconą historię prywatną. Historię sympatii, sentymentów, więzów uczuciowych, przyjacielskich i rodzinnych. Dzieje te nie będą bez wpływu na obecne decyzje w sprawie bliskiej przyszłości.

PRZEPUSTKI, URLOPY I SENTYMENT

Był okres szkocki. Wówczas przeważały sympatie miejscowe. Nie zawsze jednak ograniczały się one do szkockiego Borderlandu z okolic Galashiels, Kelso, Haddington czy Melrose. „Starzy Szkoci", którzy przebywali w W. Brytanii już od 1940 r. lubili często zaglądać na północ od Edynburga, do Sterlinga, Forfar czy Dundee. Koledzy, którzy przybyli z Rosji via Bliski Wschód faworyzowali szczególnie Kilcardy, gdzie obozowali przez dwa miesiące, zanim zostali wcieleni do Dywizji. Niejeden czynił dalszy wypad urlopowy, w przeciwnym kierunku, na południe: do Anglii. Do lata 1943 wypady te ograniczały się jednak przeważnie do Londynu, głównie dla zwiedzenia miasta czy dla kontaktów z polską emigracją cywilną.

W lecie 1943 Dywizja przez cztery miesiące była na wielkich manewrach w rejonie Newmarket w zachodniej części półwyspu East Anglia, w pobliżu Cambridge i o jakieś 100 km. od Londynu. Zaczęły się nowe przyjaźnie tym razem czysto angielskie. Dwa miesiące spędzone latem 1944 przed wyruszeniem do Normandii w rejonie uzdrowiskowej miejscowości Scarborough we wschodniej Yorkshire wzmocniły te więzy angielskie, tym razem z północną stroną kraju.

Swego czasu w Newmarket naczelnik stacji kolejowej kazał wywiesić specjalny rozkład pociągów do Szkocji, gdy żołnierze Dywizji otrzymali kilka dni urlopu i każdy niemal chciał jechać do Szkocji.

W chwili opuszczania W. Brytanii w transportach na kontynent sympatie szkockie — można to śmiało powiedzieć — przeważały, jednak angielskie więzy przyjaźni były dość znaczne i Dywizja przestała już być tą par excellence „szkocką" jednostką, jaką była w swym pierwszym okresie pobytu na Wyspach Brytyjskich.

ROZDZIAŁ KONTYNENTALNY

1 Sierpnia 1944 r., z chwilą wylądowania Dywizji na ziemi normandzkiej rozpoczął się zupełnie nowy rozdział jej historii. Kampania na zachodzie zbliżyła żołnierza polskiego do narodów zachodniej części kontynentu i to nie tylko do ponownego wskrzeszenia stale odnawianych w naszych dziejach więzów uczuciowych i bojowych z narodem francuskim, ale do mocnego ugruntowania przyjaźni z Belgami i Holendrami, a więc z narodami, z którymi nigdy dotąd nie utrzymywaliśmy równie ścisłych stosunków.

Z Belgią łączyła nas tradycja wolnościowa; w obu krajach mieliśmy żywe sympatie, jako naród prześladowany przez wielkie, imperialistyczne mocarstwa, jednak mimo wszystko byliśmy w ich oczach społeczeństwem raczej odległym i mało znanym. Emigranci i studenci polscy w Belgii nie byli wprawdzie rzadkością, ale nasza emigracja niemal wyłącznie górnicza skupiała się całkowicie w południowo-wschodniej części kraju i w iluż miejscowościach, przez które przechodziły nasze oddziały nie widziano nigdy Polaka. W Holandii żołnierz polski był już zgoła nowością.

Poza tym podczas, gdy walki we Francji albo toczyły się na pustkowiu w rejonie Caën-Falaise, albo odbywały się w olbrzymim tempie pościgowym, walki w północnej Belgii, a szczególnie w Holandii szły znacznie powolniej, a front miał dążność do ustalania się. Okres kilkumiesięcznego postoju w rejonie Bredy, z możliwościami przepustek do Brukseli i innych miast belgijskich był właśnie tą „epoką", gdy Dywizja ugruntowała ostatecznie i nieodwołalnie swą przyjaźń z Holandią i Belgią.

PO ROKU

W marcu ub. roku po raz pierwszy przyznano nam kontyngent urlopów do W. Brytanii. Oczywiście, żonaci z Brytyjkami mieli pierwszeństwo, ale amatorów było bardzo wielu i wśród innych. Dowiedzieć się, co tam słychać na tej starej wyspie, zaprowadzić znów szkocką Betty na dancing, zajść do znajomej „chipsiarni", pogadać z Anglikami w „pubie" czy przejść się na molo w Scarborough w czasie przypływu fali...

Z biegiem jednak czasu, już podczas okupacji, coraz bardziej mnożyły się zastępy zwolenników urlopów kontynentalnych. Nie tylko już przepustek czy t.zw. „short-leaves" na 3 dni do Brukseli, ale normalnych dwutygodniowych urlopów wypoczynkowych, przysługujących co 4 miesiące. Breda i Bruksela, gdzie wielu założyło już swój własny dom, należały do miejsc szczególnie ulubionych. Szereg jednak urlopowników jeździło do Francji, zaproszonych nieraz przez rodziny kolegów, którzy jeszcze przed wojną tam mieszkali.

Poza tym zresztą zainteresowania uczuciowe żołnierzy Dywizji skupiały się również coraz bardziej na najbliższym rejonie, w którym nie brak przecież ludności polskiej. Czysto polskie małżeństwa biją już od dłuższego czasu rekordy liczebności. Bezsprzecznie jednak wielu pozostało jeszcze „wiernych" wyspom i spędza regularnie swe urlopy u starych przyjaciół brytyjskich.

* * *

Fakt, że wielu pancerniaków zna nieźle język angielski i zwyczaje brytyjskie, niewątpliwie uprości sprawę przysposobienia Dywizji do życia cywilnego na ziemi brytyjskiej. Jednak wszyscy ci, którzy czują się z tych czy innych przyczyn bardziej związani z zachodnimi krajami kontynentu będą mogli — należy sądzić — bez większych trudności wybrać tam swe miejsce pobytu.

Jeżeli sprawa ta będzie należycie rozwiązana, może ona odegrać dodatnią rolę w zagadnieniach polskich o bardziej zasadniczym charakterze.

HENRYK TYSZYŃSKI

„Nie będziemy się kłaniać..."

Coraz częściej na ulicach Londynu można spotkać żołnierzy Drugiego Korpusu, coraz ich więcej w miasteczkach południowej Anglii. Tu i tam z zaciekawieniem przyglądają się „Wyspie Nieznanej", która teraz z kolei ma być dla nich — Bóg wie na jak długo — przejściowym domem. Przyglądają się oni zresztą nie tylko krajobrazowi i środowisku angielskiemu: przyglądają się równie ciekawie nam, „zasiedziałym wyspiarzom".

Pozornie mogło by się wydawać, że chodzi tu tylko o przystosowanie się do nowego środowiska, o „zorientowanie się w terenie", o aklimatyzację pod nową szerokością geograficzną. Wiadomo, że każdy żołnierz, a zwłaszcza żołnierz polski, „oblatany" po świecie — łatwo sobie daje radę z takimi trudnościami. W naszym jednak, specjalnym wypadku — to mniemanie byłoby najzupełniej błędne.

Tu chodzi nie tylko o znalezienie wspólnego języka z Anglikami, którzy tak biegunowo różnią się temperamentem od Włochów, nie tylko o jakie takie zagospodarowanie się na nowym m.p. Chodzi również — chociaż to brzmi trochę paradoksalnie — o znalezienie wspólnego języka z nami!

Myśl ta przyszła mi do głowy po kilkunastu rozmowach, które zdołałem już przeprowadzić z nowoprzybyłymi. Co tu dużo gadać: nie we wszystkim się zgadzamy, nie na wszystko patrzymy jednakowo.

Oczywiście nie chodzi tu o sprawy krajowe. W tej dziedzinie nie ma pomiędzy nami różnicy zdań. Różnice te tkwią natomiast w sposobie patrzenia na polską rzeczywistość w W. Brytanii.

Rzeczywistość ta dla nas, „wyspiarzy" — jest oczywiście w danej chwili korzystniejsza. My znamy jako tako język, wiemy jak się poruszać, gdzie spędzić urlop, jesteśmy na swój sposób urządzeni czy to w miejscach postoju naszych oddziałów, czy na kursach i odkomenderowaniach. To wszystko koledzy nasi z Drugiego Korpusu musieli pozostawić we Włoszech. Stąd pierwsze, nieraz podświadome, a nieraz zupełnie wyraźnie akcentowane — uczucie żalu, stąd zgryźliwe uwagi o „lordach".

W większości wypadków to uczucie żalu podbudowane jest goryczą, której smak znamy wszyscy: goryczą naszej narodowej tragedii. W połączeniu tworzy to czasem niebezpieczną mieszankę, która wybucha najbardziej niepotrzebnie w świecie.

Zdarzyło się już, że angielski Komitet Powitania Polaków, który wyszedł w pewnym porcie na spotkanie przyjeżdżających żołnierzy II. Korpusu — został przyjęty niechętnymi okrzykami. Tu i ówdzie zaszły wypadki, będące dowodem niechęci w stosunku do Anglików, którzy z własnej woli i kierowani szczerą sympatią chcieli zbliżyć się i ofiarować nam swe usługi.

Gdy na ten temat rozmawiałem w dość licznym gronie żołnierzy II Korpusu, usiłując w pewnym sensie wytłumaczyć Anglików, spotkała mnie najzupełniej niespodziewana odpowiedź:

„*My tu nie będziemy kłaniać się Anglikom, tak jak wy*".

Aby na to odpowiedzieć — trzeba całej pogadanki czy referatu. Trudno bowiem w kilku słowach wytłumaczyć, że wśród Anglików mamy bardzo wielu rzeczywistych i prawdziwych przyjaciół. Że są wśród nich tacy, którym załatwienie w Jałcie i Poczdamie sprawy polskiej — spędza sen z powiek. Że są wśród nich liczni parlamentarzyści, którzy publicznie przed Izbą Gmin czy Izbą Lordów mówią nieustannie o sprawie polskiej, wyrażając uczucie żalu i wstydu, że sprawa ta załatwiona została wbrew podpisanym przez W. Brytanię układom, wbrew zasadom Karty Atlantyckiej. Są wśród nich tacy, którzy nieustannie troszczą się o los naszych rodzin, żołnierzy wrześniowych i Armii Krajowej. Są w Wielkiej Brytanii znani poeci, piszący wiersze powitalne na cześć II. Korpusu i są publicyści, występujący odważnie w naszym imieniu, kierowani głębokim poczuciem sprawiedliwości społecznej. Czy tych wszystkich ludzi mamy zrazić i odepchnąć od siebie?

Jeszcze jedno pytanie: czy mamy w ten sposób pójść na głośno wyrażane i cicho podszeptywane, skrycie przez agentów podrzucane podżeganie propagandy osóbkowej i propagandy sowieckiej przeciw W. Brytanii?

Jeżeli to staramy się wytłumaczyć naszych kolegom z II. Korpusu, to nie znaczy, że my tu, na Wyspach Brytyjskich, „kłaniamy się Anglikom". My tutaj — to w znacznej większości brać żołnierska, wśród której są lotnicy i marynarze. Z tych Wysp odpłynęła na kontynent 1. Dywizja Pancerna, stąd wyruszyła pod Arnhem Brygada Spadochronowa. Wierzcie nam — ci żołnierze nie kłaniali się nikomu — ani Anglikom, ani śmierci, tak samo jak nie kłanialiście się śmierci wy.

Nie zamierzamy i nie będziemy się kłaniać. Ale jak wyciągamy do siebie serdecznie ręce na powitanie — tak samo serdecznie powinniśmy uścisnąć ręce tych, którzy chcą nam okazać serce i przyjaźń, którzy poprzysięgli sobie stać po naszej stronie. Bo w naszej sytuacji nie stać nas na odtrącanie przyjaciół. Bo nie doceniać przyjaciół, to źle służyć Polsce.

RYSZARD KIERSNOWSKI

PORADNIK ZAWODOWY

Ppor. K.W.

W zawodach działu handlowego trzeba znać biegle język angielski, by można otrzymać pracę w brytyjskich przedsiębiorstwach handlowych. W ogóle język jest podstawowym zagadnieniem we wszystkich zawodach. Każdy po uzyskaniu pracy w danym kraju napotka na znaczne trudności wskutek braków w opanowaniu języka.

Por. S.W.

Celem uzyskania dokumentu zastępczego w miejsce świadectwa lub dyplomu, należy postarać się o zaświadczenie z podpisami dwu wiarygodnych świadków. Zaświadczenie takie winno zawierać nazwę zakładu naukowego, rodzaj i rok ukończonych studiów, uzyskany tytuł naukowy oraz długość odbytych studiów. Ważność podpisów świadków stwierdzi swym podpisem i pieczęcią d-ca oddziału. Taki dokument zastępczy może przetłumaczyć adwokat angielski na inny język i stwierdzić swym podpisem zgodność tłumaczenia.

Ppor A.M.

Niektóre kraje, jak np. Kanada, Argentyna i Australia, nie żądają nostryfikacji dyplomów. Dyplomy naukowe czy zawodowe, uzyskane w innym kraju, są przez te kraje uznawane. Najważniejszym czynnikiem w osiągnięciu pewnego stanowiska zawodowego w obcym kraju jest fachowość i opanowanie języka.

Por. Kap. Fr.

W wojsku nie istnieją kursy tylko kroju odzieży dla nieznających rzemiosła krawieckiego. Kursy kroju w wojsku prowadzone są, jako przedłużenie kursów krawieckich. W Londynie są natomiast tego rodzaju kursy w uczelniach angielskich dla niefachowców, który po ukończeniu mogą reflektować na stanowiska krojczych w zakładach krawieckich i konfekcyjnych. Przyjmowani są również i Polacy, lecz w bardzo małej liczbie. Czas trwania kursu do 6 miesięcy. Początek w pierwszych dniach września. Zgłoszenia do Interim Treasury Committee, Education Department, Thorney Court, Palace Gate, London W.8.

Sierż. Wit. Cz.

Jeśli się jest fachowcem, trzeba oddać swe umiejętności na rzecz szkolenia zawodowego żołnierzy. Oddziały i centra szkolenia zawodowego cierpią na brak instruktorów dla różnych rzemiosł i zawodów. Dowódca oddziału, nie mogąc wykorzystać fachowości Pana w swym oddziele, nie będzie stawiał przeszkód w odkomenderowaniu wzgl. przeniesieniu na odpowiedni kurs w charakterze instruktora. Należy zgłosić się do Samodz. Wydz. Szkolenia Zawodowego I Korpusu.

NA PACZCE OD MYDŁA...

Obywatelki i Obywatele! Zgniła emigracjo i szczera demokracjo! Przyjaciele i wrogowie ludu! Faszyści i czerwonoskórcy!

Lato w pełni. Czuję się tak znakomicie, jak Grabski na galówce w loży z Bierutem, z okazji występu zespołu prof. Aleksandrowa w Warszawie w ramach obchodów kongresowych Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej. Uff!

Wiadomość o galówce Grabskiego przyniosł ten sam dziennik z kraju, w którym czytamy pod „galową" notatkę: „Zapadł wyrok śmierci na członka P.S.L. Zagórskiego za kolportaż „Gazety Ludowej" i trzech tajnych pisemek, atakujących rząd Jedności Narodowej". A pan profesor w tym samym dniu w bierutowej loży oklaskiwał „kantatę o Stalinie". Oczywiście, niestety, profesor Grabski, a nie prof. Aleksandrow. Już wolę Gomółkę, który otwarcie na Psim Polu pod Wrocławiem, nawiązując pięknie do Krzywoustego, psy wieszał na Mikołajczyku. Bo Gomółka ma linię...

Chorobę Grabskiego nazywano kiedyś „uwiądem starczym" i tym sobie tłumaczono różne rzeczy. A moim zdaniem, mili demokraci, to „uwiąd patriotyczny" i niczego nie należy sobie tłumaczyć. Na tę chorobę przeważnie zapada wiele ludzi dokoła.

Niedyspozycja ta zaczyna się od „wycieczki krajoznawczej" do Polski, po której następują wywiady i artykuły w prasie krajowej i londyńskiej probierutckiej; po tym korzysta się z zaproszenia na raucik u Strassburgera a właściwie — jak go nazywają po ostatnich przygodach szkockich — u „Edinburgera", po tym się mówi z podziwem, że Kęplicz ma „głowę", Szapiro „plecy"; następnie studiuje się szczegółowo życiorys Strumph-Wojtkiewicza i trasę wielu przejazdów Pruszyńskiego; z kolei cytuje się na pamięć zdanie Tuwima: „że nie jadł takich bułek w Ameryce"; po pewnym czasie o znanym utworze Mickiewicza mówi się: „Obywatel Tadeusz" i głośno się stwierdza, że „gdyby nie Rosja Warszawa była by nie ocalała i że jedyne zrzuty z pomocą, to były zrzuty bohaterskiej Armii Czerwonej na Pradze".

Wypadki toczą się po tym gładko: herbatka u Osóbki, przyjęcie u Gomółki, wyjazd do „Polonii radzieckiej" w Moskwie — gdzie obywatelka Lissa pokazuje przyjeżdżającym „Straszny Dwór" na estradzie, ale po rosyjsku — i wreszcie, wreszcie, wreszcie, loża z Bierutem i „kantata o Stalinie". Długa to droga, obywatele, i zawiła, ale warto się pomęczyć.

Po tym już wszystko ci się podoba, nawet to jak nad trumną wielkiego Rataja, korzystając z pogrzebu „na koszt państwa", ciskają na Polskie Stronnictwo Ludowe, którego Zmarły był przywódcą, wyzwiska i obelgi wraz z ulotkami propagandowymi w sprawie referendum. Ulotki mieszają się z ostatnimi grudami ziemi, padającymi na trumnę. Cóż znaczy powaga śmierci wobec potrzeb życia „Bezpieki"?

A „potrzeby" te, szczególnie w okresie referendum były duże, skoro w organie wojska Żymierskiego, „Polsce Zbrojnej", nie zawahano się użyć dla celów wyborczych występu „b. więźnia Katynia" ppłk. Romana-Błyck-Wyrzykowskiego. Oczywiście Błyck wypowiada się za trzykrotnym „tak", przy czym motywuje to subtelnie tym, że stracił w Katyniu „wszystkie zęby, które Niemcy mu wybili". Szkoda! Za taki występ wyborczy „b. więzień Katynia" powinien był stracić parę zębów w drodze akcji patriotycznej, obywatelskiej, wyłącznie polskiej.

Potrzeby referendum były olbrzymie, jednak codzienne potrzeby propagandowe są niemniejsze: jedno wydmuchać, drugie przemilczeć, inne puścić w niepamięć. Nielada to sztuka napisać w pepeerowskiej prasie artykuł o Panoramie Racławickiej *bez wymienienia rzeczownika* Lwów *i przymiotnika* lwowski, lwowska, lwowskie. *A jednak takie artykuły są płodzone w ostatnich czasach — pewnie w pocie czoła — i drukowane przez całą kolumnę.*

Tak, tak Grabski na galówce w ciężkim stadium „uwiądu patriotycznego" nie mógł nie wiedzieć o tym, że jego miasto uniwersyteckie Lwów przezwano w tym samym czasie Żukowgradem, *co prasa bierutowska oczywiście skrzętnie przemilcza. Nie mógł nie wiedzieć, że w Kościele O. O. Bernardynów sowieciarze zakładają wielkie kino i że Ossolineum rząd Osóbki może sobie odebrać w drodze łaski w Kijowie, jako jeszcze jeden dowód przyjaźni radzieckiej republiki ukraińskiej dla radzieckiej republiki polskiej.*

Grabarz Grabski, galówkarz brodaty, radzieckiej przyjaźni archanioł, zdrajca ziemi lwowskiej i wileńskiej, wiedział o tym na pewno, oklaskując „kantatę o Stalinie". I siedział, dzieląc jedną lożę z Bierutem w tym dniu, gdy na działacza P.S.L. „zapadał wyrok śmierci za kolportaż... „Gazety Ludowej"."

Quisling zaczyna blednąć na horyzoncie. Los wynagradza nam obficie braki w tym względzie z czasów okupacji niemieckiej. W uszach brzmią nam jeszcze słowa prelegenta, niejakiego Stanisława Grabskiego, który po „repatriacji" szanownej osoby z łagrów rosyjskich wygłaszał dramatyczne pogadanki na terenie Wielkiej Brytanii.

Zaprze się ich dzisiaj, pewnie nie pamięta. Pokajał się po „słowiańsku", po ichniemu i to bez procesu.

Zmówcie, mili demokraci, „anioł obywatelski" (pański zakazany) — za straconą duszę profesora uniwersytetu Jana Kazimierza, obywatela Wólki lwowskiej, b. więźnia łagrów sowieckich, głównego działacza Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, sublokatora bierutowskiej loży.

Rozejdźcie się w pokoju, który długo nie potrwa. Do usłyszenia za tydzień, na tej samej paczce, na tym samym miejscu o tej samej porze.

Wasz

OBYWATEL ŻĄDEŁKO

PORADNIK ŻOŁNIERSKI

Ppor. M—laski T.

Ponieważ studia rozpoczął Pan na własną rękę, wydaje mi się, że Tymczasowy Komitet Treasury dla Spraw Polskich (Dział Oświaty) nie chce brać na siebie odpowiedzialności ani za celowość Pana studiów, ani też ponosić wydatków finansowych.

Musi się Pan pogodzić z tym, że samo uczęszczanie do szkoły nie jest wystarczającą podstawą do uzyskania stypendium, którego nie przyznaje się automatycznie. O udzieleniu stypendium decyduje Komisja Stypendialna Działu Oświaty I.T.C. Decyzja zależy od wielu względów, a przede wszystkim od kwalifikacji i przygotowania kandydata na studia oraz od tego jaki dział studiów Pan wybrał.

Kpr. W.L.

Jeśli Komisja rehabilitacyjna stwierdzi na podstawie posiadanego materiału, że dostanie się do niewoli, lub zaginięcie na terenie działań wojennych było nieusprawiedliwione, lub budzi wątpliwość, całą sprawę przekazuje właściwemu prokuratorowi wojskowemu lub właściwemu sądowi polowemu.

Por. C.B.

Ponieważ dostał się Pan do niewoli niemieckiej w r. 1942 przysługuje Panu uposażenie od dnia 1-go następnego miesiąca po miesiącu, w którym dostał się Pan do niewoli, aż do dnia poprzedzającego dzień, za który otrzymał Pan po zwolnieniu z niewoli normalne uposażenie.

Plut. Marian K.

W zasadzie urlopy niewykorzystane w okresach wcześniejszych nie podlegają prolongacie. W drodze wyjątku, o ile wymogi służby na to pozwalają, dowódca Pana może zgodzić się na skumulowanie Panu urlopu z roku bieżącego oraz roku poprzedniego. Urlop Panu przysługuje, jest to Pana prawo, ale nie może Pan nikogo winić, o ile Pan o urlop nie prosił. Dodatek urlopowy z tytułu niewykorzystanego urlopu w roku ubiegłym, ani warrant kolejowy Panu nie przysługuje.

Marynarz N—y Jan.

1. Wypadek Pana nie jest pierwszy; przezorniejsi nie czekając na rozstrzygnięcie do czyjej kompetencji należy ubezpieczenie się na czas praktyki zawodowej, sami się ubezpieczają.

2. Odprawy demobilizacyjne są związane ze stopniem posiadanym w chwili demobilizacji. Dobrowolnie zrzeczenie się stopnia wojskowego z chwilą przyjęcia do Mar. Woj. pociąga za sobą wszelkie związane z tym konsekwencje. Wobec tego ewentualne uzyskanie odprawy demobilizacyjnej w wysokości posiadanego kiedyś stopnia wojskowego jest nieuszasadnione.

POSZUKIWANIA

Antonina GOŚCICKA, zamieszkała obecnie we wsi Borkowo Kościelne, poczta Sierpc, Płockie w Polsce, poszukuje syna Kazimierza Huberta GOŚCICKIEGO, który był wywieziony w roku 1944 przez Gestapo do obozu koncentracyjnego w Mathausen w Austrii. Od tego czasu nie ma żadnych wiadomości od niego lub o nim.

St. sap. Jerzy BRESZKO, Ulligwood Camp, c/o G.P.O. Cheltenham, Glos., poszukuje ochot. Krystyny ŻELAZIK, znajdującej się w Anglii, względnie prosi o podanie jej adresu.

LWOWSKA FALA

wystąpi w dn. 22 (poniedziałek) i 23 (wtorek) lipca w Edinburghu w sali St. Columba Hall, 13 Upper Gray Street

z programem nr. 13 p.t.

„Do 13 razy sztuka".

Początek o godz. 7 wiecz.

Przedsprzedaż biletów w księgarni polskiej „Co Słychać".

POSZUKIWANIE

Sergiusz S. ANDROSIUK (636) Rednal Aerodrome Community Camp. Shropshire, England, poszukuje następujących osób: Maria DĄBROWSKA, Mikołaj ANDROSIUK, Antoni ZABŁOCKI i Teodozja SAPIEHA.

NA POLAKÓW W NIEMCZECH

Przesyłam przekazem pocztowym kwotę £8.5.10 jako dar dla dzieci polskich w Niemczech w rejonie Lubeki. Pieniądze te przekazują żołnierze kompanii 1-ej Zgrupowania Pion. na wyspach Orkady.

Dowódca Grupy Pion. „OSDeF".
T. Z. por.

SPIS RZECZY

WYDAJE „FIGHTING POLAND" TRUST
Adres Redakcji (Editorial Offices): 52 Halton House, 20-23 Holborn, London, E.C.1. Tel. CHAncery 7747.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki i wtorki od godziny 11-ej — 13-ej.
Redakcja nie zwraca rękopisów niezakwalifikowanych do druku.

Warunki prenumeraty: (z przesyłką pocztową) w Wielkiej Brytanii miesięcznie 1sh. 6d kwartalnie 4 sh. 6d., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie $1.00 c.
Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „FIGHTING POLAND TRUST" pod adresem Administracji.
Ceny ogłoszeń: 1 cal przez jeden łam — £1 ($5). Zarezerwowane miejsce 50% drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100% drożej. Ogłoszenia drobne 6d. za słowo.
Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.
Adres Administracji (Business Offices): 69, Earl's Court Square, London, S.W.5. Tel.: FLAxman 8600

Printed for „Polska Walcząca" by Williams, Lea & Co., Ltd., Clifton House, Worship Street, London, E.C.2. Registered at the G.P.O. as a Newspaper